



Najjaśniejsza Pani celebrytka

2020-11-04

O cesarzowej Elżbiecie, żonie Franciszka Józefa, napisano już bardzo dużo. Stała się wręcz, jak twierdzą niektórzy, „ikoną popkultury”. Powstało o niej wiele książek. Nakręcono filmy, w których grały ją takie sławy jak Romy Schneider oraz Ava Gardner. Czy jednak wiemy wszystko o tej pięknej monarchini?

Michał Koziół

Z pewnością już za życia cieszyła się wielką popularnością, a jej śmierć w wyniku zamachu odbiła się na całym świecie, a więc także i w Krakowie, głośnym echem. Podejrzewać można, że żal po śmierci cesarzowej miał wymiar nie tylko urzędowy. Musimy przecież pamiętać, iż była ona – jak byśmy dziś powiedzieli – prawdziwą celebrytką i to bardzo dużego kalibru. Dlatego też nie może nikogo dziwić, że krakowska prasa starała się zdobyć i zamieścić na swoich łamach jak najwięcej szczegółów o tragedii, która wydarzyła się w Genewie 10 września 1898 r., gdy Włoch Luigi Lucheni wbił zaostrzony pilnik w serce Elżbiety. Warto przyjrzeć się wychodzącym wówczas w Krakowie gazetom.

Dziennik o poglądach narodowych, czyli „Głos Narodu”, zamieścił wiadomość, że lektor cesarzowej Fryderyk Barker, który uczył ją języka angielskiego oraz greckiego, a także towarzyszył jej we wszystkich podróżach, jest zupełnie załamany tragicznym wydarzeniem. Pan Fryderyk, choć załamany, był jednak bardzo wylewny i opowiedział dziennikarzom wiele ciekawych rzeczy. Po przyjeździe do Genewy oglądał zwłoki cesarzowej. Zmarła – jak twierdził – wyglądała pogodnie i łagodnie, a jej oblicze prezentowało się „jakby twarz 30 letniej kobiety. Malowała się na niej słodczyz niezwykła”. Na zakończenie Barker pozwolił sobie nawet na porównanie zmarłej „do posągu Safony, który cesarzowa tak lubiła”.

Co to za zwierz?

Liberalna „Nowa Reforma” tak przedstawiała czytelnikom zabójcę cesarzowej: „Są fakty, nie potrzebujące bliższych omówień. Wystarczy powiedzieć, że Luccheni czy Lucchesini, morderca cesarzowej Elżbiety, należy do owej grupy anarchistów fanatycznych, która na ostatnim kongresie anarchistycznym wywołała niesłychanie burzliwe sceny. Kongres ten odbywał się pod okiem władz angielskich w Londynie dwa lata temu, a przewodniczył mu znany, włosko-hiszpański wódz anarchistów – o ile w tym zbiorowisku waryatów mówić można o wodzu – Malatesta, przyjaciel Luccheniego”.

Czytelnicy „Nowej Reformy”, ludzie wykształceni, raczej wiedzieli, kim jest wybitny anarchista, znajomy Michaiła Bakunina i Piotra Kropotkina, Errico Malatesta. Gorzej było z krakowskim ludem. Potwierdza to tekst, który ukazał się na łamach „Głosu Narodu”: „Przed plakatem o strasznym genewskim wypadku gromadzili się ludzie z warstw niższych i we wzruszeniu, z oburzeniem komentowali przerażające i przejmujące grozą wiadomości. „kumotrze, a nie wiecie wy, co to za zwierz ten »anarchista« – zapytuje ktoś. „A dyć przecie – brzmiała odpowiedź – u nas to się nazywają socjaliści, a w Szwajcarii to ich przezywają anarchistami”. Lud ma trafny, naturalny instynkt”.



Władze Krakowa, jak zresztą wszystkich miast w monarchii, szybko zareagowały na tragiczne wydarzenie. W poniedziałek 12 września 1898 r. o dwunastej rozpoczęła się uroczysta sesja Rady Miejskiej. Wszyscy radni zjawili się w czarnych strojach. Prezydent Józef Friedlein, oczywiście także ubrany na czarno, otworzył sesję. Rada wysłuchiwała mowy na stojąco. Następnie przez aklamację postanowiono upoważnić Prezydenta, aby wyraził boleści krakowian „złożył u stóp tronu” oraz „wziął udział w pogrzebie Najjaśniejszej Pani przez osobną deputację, której skład oznaczy Prezydent”.

Zrzucenie kajdanów

Z powodu nieobecności bp. Puzyny, nabożeństwo żałobne odprawiono w kościele Mariackim dopiero w piątek 16 września o dziewiątej rano. Uczestniczyli w nim wszyscy krakowscy notable cywilni i wojskowi, a „obszerne nawy kościoła zaledwie pomieścić były w stanie napływ publiczności, wśród której bardzo wiele było kobiet”. W czasie mszy wszystkie sklepy były zamknięte, a uliczne latarnie okryte krepą „płonęły światłem na znak żałoby”. Żal krakowian z powodu śmierci Najjaśniejszej Pani był z pewnością szczery. Cesarzowa cieszyła się sympatią, która wynikała także z powodu nieszczęść, jakie ją dotknęły za życia, z których niewątpliwie największym była śmierć syna, arcyksięcia Rudolfa.

Co prawda cesarzowa Elżbieta, choć bardzo lubiła podróże po Europie, nigdy jednak nie zabłądziła pod Wawel. Jest jednak w dziejach Krakowa pewne wydarzenie związane z jej osobą. Działo się to w roku 1867, a więc jeszcze w czasach, kiedy rodziły się konstytucyjne Austro-Węgry. Monarchia habsburska przechodziła wówczas gwałtowne przemiany. Galicja i Wielkie Księstwo Krakowskie cieszyło się już autonomią. Polonizowano administrację i szkolnictwo. Zmieniały się także sądy i więzienia. Jedną ze zmian była „ustawa tycząca się zniesienia kary kajdan”. Jak donosił krakowski dziennik „Czas”, 19 listopada 1867 roku, w dniu „Imienin Najjaśniejszej Cesarzowej Elżbiety, weszło nowe prawo w wykonanie i dziś w całej przedlitawskiej części monarchii spadały z nóg więźniów kajdany”. Tu czytelnikom należy się pewne wyjaśnienie. Otóż „Przedlitawia” to austriacka część dualistycznej monarchii, nazwa pochodziła od rzeki Litawy, która na pewnym odcinku była granicą pomiędzy Austrią a Węgrami.

Prezent imieninowy

W krakowskim więzieniu św. Michała, czyli dzisiejszej siedzibie Muzeum Archeologicznego, uroczystość rozpoczęła się o godzinie dziewiątej rano mszą w więziennej kaplicy, którą odprawił ks. Wiktoryn Marek. Następnie więźniów obojga płci, których było ponad trzystu, wyprowadzono na dziedziniec więzienny. Czekali tam na nich przedstawiciele sądów i prokuratury z prezesem Sądu Krajowego Kopffem na czele. Prezes Kopff przedstawił więźniom treść nowej ustawy, a następnie przypomniał o konieczności odpowiedniego zachowania oraz wyraził nadzieję, że docenią oni wielkie dobrodziejstwo, jakie ich spotkało.

„Czas” pisał, że zgromadzeni na więziennym dziedzińcu skazańcy po wysłuchaniu mowy prezesa Sądu Krajowego wzniesli trzykrotnie okrzyk: „Niech żyje cesarz!”, wydaje się jednak, że raczej powinni zakrzyknąć: „Niech żyje Najjaśniejsza Pani!”. Przecież to uwolnienie od kajdan było jej prezentem imieninowym.